

W cieniu obór, chlewni i kurników. Hodowla zwierząt a klimat

Jarosław Urbański

20 lutego 2020

Spis treści

Nie tylko węgiel	4
Mięso i redukcja emisji CO ₂	4
Podaż czy popyt	5
Chlewnie czy odkrywki	6



Zdjęcie: www.ciwf.pl

Dyskusja na temat wpływu hodowli zwierząt i produkcji zwierzęcej na efekt cieplarniany trwa od minimum 15 lat. W 2006 roku FAO opublikowało raport pod znamennym tytułem: „Livestock’s long shadow”. Podano w nim, że sektor hodowlany wytwarza więcej gazów cieplarnianych niż wszystkie środki transportu łącznie, czyli ponad 18%.

Nie tylko węgiel

Szacunek ten spotkał się z krytyką. Szereg późniejszych publikacji mówiło o udziale nawet na poziomie 51%. Taka liczba pada np. w artykule „Livestock and Climate Change” umieszczonym na łamach World Watch Magazine w listopadzie 2009. W „Meat Atlas” z 2014 roku czytamy, że w zależności od tego jak liczyć, zwierzęta gospodarskie są odpowiedzialne za emisję od 6 do 32% gazów cieplarnianych. Duże różnice w szacunkach zależne są od tego, co w nich uwzględnimy, czy tylko bezpośrednią emisję związaną z hodowlą, czy też dodamy to tego produkcję paszy, nawozów i pestycydów, skutki orki, wyręb lasów, drenaż torfowisk itd.

Ostatnio w mainstreamowych publikacjach najczęściej przyjmuje się dla hodowli – podany w raporcie IPPC z 2014 roku – udział emisji w wysokości 14,5%. Nawet przy tym umiarkowanym szacunku musimy stwierdzić, iż chów zwierząt w znaczącym stopniu przyczynia się do efektu cieplarnianego. Dla porównania transport jest – wg tego samego raportu IPPC – odpowiedzialny za 14,1% emisji, a energetyka na potrzeby mieszkaniowe – 5,1%. Jednak uwaga w tej kwestii koncentruje się przede wszystkim na paliwach kopalnych. Z trudem, nawet w aktywistycznym dyskursie, przebija się, że za obecny stan rzeczy odpowiedzialne w dużej mierze są inne sfery naszej gospodarki i życia.

Nieuwzględnienie kwestii hodowli przemysłowej i produkcji produktów pochodzenia zwierzęcego w kontekście zmian klimatycznych doczekało się za to ostrej krytyki w interesującym dokumentalnym filmie z 2014 roku pt. „Cowspiracy” w reżyserii Kip Andersen i Keegan Kuhn.

Mięso i redukcja emisji CO₂

Zaczęto jednak zastanawiać się, na ile faktycznie spożycie mięsa i produktów pochodzenia zwierzęcego, takich jak mleko, masło, sery czy jajka, może mieć wpływ na redukcję emisji gazów cieplarnianych. W jednym z badań (Elke Stehfest i inni, 2009) ustalono, że zmiana diety na wegańską pozwoliłaby zmniejszyć emisję CO₂ o 17%, CH₄ o 24% i N₂O o 21%. Korzyści pojawiłyby się nie tylko w wyniku likwidacji czterech głównych źródeł emisji związanych z chowem zwierząt – produkcji paszy, fermentacji jelitowej, składowania obornika i przetwórstwa – ale także w efekcie uwolnienia ogromnych obszarów przeznaczonych do tej pory na hodowlę. Według niektórych szacunków zajmuje ona ok. 70% wszystkich użytków rolnych. Doprowadziłoby to np. do możliwości odnowy terenów leśnych, co wiązałoby się z większym wchłanianiem dwutlenku węgla. Niestety efekt ten przynosi największy skutek w pierwszej fazie zmian, po czym jego wpływ na ewentualną redukcję emisji CO₂, wg przyjętych przez badaczy i badaczki realistycznych scenariuszy, jest mniejszy. Zatem jeśli – jak zakładano w omawianej analizie – zarówno tempo wzrostu populacji ludzkiej, jak i gospodarki (mierzone w PKB per capita) utrzyma się na dotychczasowym poziomie, co z ekologicznego punktu widzenia jest trudne do przyjęcia, zmiana diety – najbardziej nawet

radikalna – nie zdoła utrzymać w ryzach emisji gazów cieplarnianych. Bezmięsna dieta jest ważnym antidotum na efekt cieplarniany, ale prawdopodobnie niewystarczającym.

Problem polega na tym, że coraz dobitniej widać, że nie uda się skutecznie przeciwdziałać ociepleniu planety jedynie poprzez redukcję wykorzystania paliw kopalnych i przejście na OZE. Nie zdołamy w ten sposób osiągnąć zakładanych ekologicznych celów w określonym czasie. Na przykład autorzy i autorki omawianej wyżej pracy nt. wpływu spożycia produktów pochodzenia zwierzęcego na emisję gazów cieplarnianych, w swoich założeniach w 2009 r. przyjęli, że stężenie dwutlenku węgla (ekwiwalent) w atmosferze do 2050 roku nie może przekroczyć 450 ppm i będzie się zwiększać o mniej więcej 10 ppm na 10 lat. Wszystko w tym celu, aby globalny wzrost temperatury nie był większy niż 2°C w porównaniu z czasami przed industrializacją. Ale stężenie CO₂ rośnie szybciej – o kilkanaście do 20 ppm przez dekadę – a wszystkie podejmowane dotychczas działania nie zdołały wyhamować tego tempa.

Podaż czy popyt

Brak dostatecznych postępów w przeciwdziałaniu zmianom klimatycznym wiąże się z kilkoma przyczynami. Jedną z nich jest przekonanie, że można zachować dotychczasowe polityczne i ekonomiczne status quo i jednocześnie uchronić się przed najgorszym. Stąd nadzieje liberalnych elit, że da się w tym celu wykorzystać mechanizmy działania kapitalistycznej gospodarki. Na tej kanwie na przykład forsowano i forsuje się nadal pomysły w stylu handlu emisjami CO₂. Także w stosunku do konieczności redukcji spożycia mięsa i produktów pochodzenia zwierzęcego do tej pory sądzono, że najlepszą strategią jest zdanie się na wybór „uświadomionego” konsumenta. Jest to m.in. pokłosie artykułowanego przez Petera Singera (wpływowego postaci w ruchu proanimalistycznym) przekonania, że wegetarianizm jest rodzajem bojkotu konsumenckiego, a o losach zwierząt i naszej planety decydujemy między półkami sklepowymi. Stanowisko to wpisuje się w paradygmat ekonomii liberalnej, który mówi o dominacji czynnika popytowego nad podażowym. Inaczej mówiąc, mielibyśmy produkować to, na co ochotę ma konsument, a nie konsumować to, do czego przymusza nas producent. Wiele analiz pokazuje jednak, że strona podażowa ma tu wyraźną przewagę.

W jednym z najnowszych norweskich badań (Marthe Hårvik Austgulen i inni, 2018) dość dogłębnie empirycznie przeanalizowano, czy konsumenci są gotowi wybierać produkty spożywcze (bezmięsne), kierując się względami ekologicznymi. Wychodzono jednocześnie z założenia, że ograniczenie spożycia produktów zwierzęcych ma istotny wpływ na redukcję emisji gazów cieplarnianych. Tymczasem w Norwegii spożycie mięsa wzrosło z ok. 45,7 kg na mieszkańca w 1989 r. do 70,5 kg w 2016 r.

Wg autorek i autorów omawianego opracowania konsumenci wprawdzie nie doceniają wpływu hodowli na zmiany klimatyczne, ale sama wiedza nie jest czynnikiem wystarczającym, aby zmienić wzorce konsumpcji. Dyskurs wiążący negatywne zmiany środowiskowe z indywidualnymi zachowaniami konsumentów, stał się częścią głównego nurtu polityki

i wolnorynkowej doktryny. Badani klienci nie zgadzają się jednak, aby obciążać ich odpowiedzialnością za politykę ekologiczną i wykazują zmęczenie mnogimi kampaniami, namawiających ich do takich czy innych „odpowiedzialnych” zachowań podczas zakupów. Polityka zorientowana na konsumenta musi uwzględniać szerszy kontekst. Jak choćby to, że produkcja mięsa w wielu krajach (w tym w Norwegii) jest znacznie dotowana, co z kolei wpływa na jego cenę detaliczną. Z kolei – dodam od siebie – relacje i ruchy cenowe są czynnikiem w poważnym stopniu wpływającym na wybory konsumenckie. W konkluzji artykułu czytamy, że „jednak regulacja strony podaźowej byłaby prawdopodobnie bardziej skuteczna” w zmniejszaniu negatywnego wpływu konsumpcji mięsa na klimat. Dlatego niektórzy postulują nie tylko zaprzestanie dotowania hodowli i produkcji zwierzęcej, ale nawet obłożenia mięsa dodatkowych podatkiem – akcyzą.

Chlewnie czy odkrywki

Niestety jednostronne spojrzenie na problem klimatyczny jest też udziałem ruchu ekologicznego. Kiedy wszyscy w Polsce byli, w kontekście zmian klimatycznych, zafiksowani na węglu, produkcja zwierzęca gwałtownie się w naszym kraju rozwinęła, a konsumpcja mięsa per capita – podobnie jak w Norwegii – znacznie wzrosła (pisałem o tym w poprzednich dwóch numerach Zielonych Wiadomości). Inaczej mówiąc: dekarbonizacja naszej gospodarki postępowała i to od początku lat 90., jednak obok wyrosło nowe, potężne źródło emisji gazów cieplarnianych – przemysłowa hodowla i przetwórstwo produktów zwierzęcych.

W tym kontekście zasadne wydaje się pytanie, dlaczego jednak uporczywie wybieramy (jak to zrobił Obóz dla Klimatu) na miejsce protestów odkrywki węgla brunatnego (oczywiście rujnujące dla środowiska naturalnego), a nie obszary koncentracji ferm przemysłowych? Czy podążanie tutaj krok w krok za aktywistami i aktywistkami niemieckimi, w których kraju węgiel brunatny odgrywa zupełnie inną rolę gospodarczą, energetyczną i ekologiczną niż w Polsce, jest dobrym rozwiązaniem? Czy jest to strategicznie przemysłowe i realnie skuteczne? Albo czy nie ulegamy tu liberalnej ideologii, gdzie napiętnowanie wszystkiego co PRL-owskie uchodzi zawsze za słuszne. W przeciwieństwie do górnictwa, o wiele ciężiej byłoby krytykować współczesne, „neoliberalne” koncerny telekomunikacyjne, motoryzacyjne czy spożywcze. Zamiast pod Koninem może lepiej było jednak postawić namioty Obozu dla Klimatu pod siedzibą Polsatu (którego właściciel czerpie także ogromne zyski z odkrywki węgla brunatnego) czy pod poznańską fabryką Volkswagena (oszukującego na testach emisyjnych). Dodajmy, że w ostatnich dekadach w kwestii ograniczenia negatywnego wpływu transportu na zmiany klimatyczne globalnie niewiele się zmieniło. Może trzeci Obóz dla Klimatu powinien odbyć się w sąsiedztwie jakiejś megafermy przemysłowej pracującej dla Mlekovity. Ale przede wszystkim musimy przyjąć, że nie jest to kwestia jednego czynnika czy sektora, ale całego ustroju ekonomicznego i politycznego.

Oprócz wymienionych w tekście raportów wykorzystałem artykuły: Elke Stehfest i inni, „Climate benefits of changing diet”, Climatic Change, Volume 95, Issue 1-2/2009; Marthe Hårvik Austgulen

i inni, “Consumer Readiness to Reduce Meat Consumption for the Purpose of Environmental Sustainability: Insights from Norway”, Sustainability 10/2018. Oba dostępne w Internecie.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Jarosław Urbański
W cieniu obór, chlewni i kurników. Hodowla zwierząt a klimat
20 lutego 2020

zielonewiadomosci.pl

pl.anarchistlibraries.net